SKAUT

CZASOPISMO
ZWIĄZKU HARCERSTWA
POLSKIEGO
NA WSCHODZIE

CZUWAJ!

NR 28
LISTOPAD 1944
ROK III
IRAN AFRYKA
INDIE EGIPT
PALESTYNA



NA ZGLISZCZACH
WARSZAWY



WARSZAWA
PADŁA PO WYCZERPANIU WSZYSTKICH ŚRODKÓW WALKI I WSZYSTKICH ZAPASÓW ŻYWNOŚCI W 63 DNIU HEROICZNYCH WALK PRZECIWKO PRZYTŁACZAJĄCEJ PRZEWADZE NIEPRZYJACIELA.
DNIA 2 PAŹDZIERNIKA O GODZ. 20 OBROŃCY WARSZAWY ODDALI OSTATNI STRZAŁ.

Gen. BOR-KOMOROWSKI
Dowódca Armii Krajowej

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA RP. RACZKIEWICZA

— Stała się rzecz, której spodziewaliśmy się od kilku dni, lecz z którą, mimo to, jakże ciężko się pogodzić. Warszawa bohaterska — Warszawa padła po 63 dniach straszliwej, nierównej walki, toczonej przeciwko przygniatającej przemocy nieprzyjaciela, padła w chwili, gdy Sprzymierzeni osiągnęli nad wrogiem decydującą przewagę, a huk dział na wszystkich polach bitewnych Europy zwiastuje niedaleką już klęskę Niemiec.

Tragizmu tego faktu nic już nie zdoła złagodzić. Nic też nie zmieni przekonania, że spadł oto na nas okrutny i całkowicie niezasłużony cios po tylu latach krwawych cierpień i krwawych wysiłków, pomimo cudu męczeństwa i cudu zjednoczenia całego społeczeństwa.

A jednak w obliczu tego nieszczęścia, z którego rozmiarów dokładnie sobie zdajemy sprawę, przed Wami, bohaterscy obrońcy Stolicy, i przed całym światem z poczuciem wagi słowa stwierdzić muszę jedno:

WIELKA OFIARA STOLICY NIE MOŻE PÓJŚĆ NA MARNE. W BLASKU HEROICZNEGO MIASTA, KAŻDY, KTO CHCE PATRZEĆ, DOJRZEĆ MUSI TĘ WIELKĄ PRAWDĘ: NIE MA CENY, KTÓREJ NIE BYLIBYŚMY GOTOWI ZAPŁACIĆ ZA WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ, NIE MA TRUDU, KTÓREGO NIE PODJĘLIBYŚMY DLA TEJ SPRAWY I NIE MA SIŁY, KTÓRA BY NAS OD TEGO ODWIEŚĆ ZDOŁAŁA.

Warszawa padła, ale niezmordowana walka Narodu Polskiego toczy się dalej.

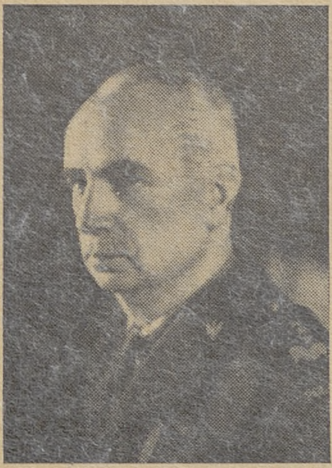
Trwać ona będzie aż do chwili, gdy te cele, które przyświecały nam w dniu 1 września 1939 r. i które przyjął cały cywilizowany świat, zostaną w pełni osiągnięte.

Bolesny upadek Warszawy jest jednocześnie najlepszym świadectwem wyższych wartości moralnych Narodu z kategorii tych, które tworzą historię.

Bohaterscy obrońcy Warszawy, bohaterska ludności Stolicy!

JAKO GŁOWA PAŃSTWA I NAJWYŻSZY ZWIERZCHNIK SIŁ ZBROJNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ZAŚWIADCZAM WOBEC CAŁEGO ŚWIATA, ŻE SPEŁNILIŚCIE DO KOŃCA SWÓJ ŻOŁNIERSKI I OBYWATELSKI OBOWIĄZEK, WYKAZUJĄC MĘSTWO, OFIARNOŚĆ I WYTRWAŁOŚĆ PONAD WSZELKĄ MIARĘ. POLEGŁYM WASZYM SKŁADAM HOŁD, POZOSTAŁYM PRZY ŻYCIU SPOŚRÓD DOWÓDCÓW, ŻOŁNIERZY I LUDNOŚCI — SŁOWA NAJWYŻSZEGO UZNANIA i GŁĘBOKIEJ CZCI. WASZYM BOHATERSTWEM I WOLĄ WYTRWANIA W NAJCIĘŻSZYCH WARUNKACH OPROMIENILIŚCIE SŁAWĄ POLSKĘ.

NAJJAŚNIEJSZA RZECZPOSPOLITA NIECH ŻYJE!



Żołnierze!

Prezydent R.P. decyzją swoją zwolnił mnie ze stanowiska Naczelnego Wodza.

Moim następcą na tym stanowisku mianowany został bohaterski gen. Bor-Komorowski, długoletni dowódca Armii Krajowej, który czynami swymi zyskał sobie najgłębszy szacunek każdego żołnierskiego serca.

Ze słowami szczerego wzruszenia i podziwu zwracam się do żołnierzy Armii Krajowej oraz tych wszystkich, którzy w walce pod okupacją brali udział, a zwłaszcza do niezłomnych kobiet polskich i bohaterskiej młodzieży.

Oby krwawe zmagania Warszawy poruszyły sumienie świata oraz przyczyniły się do triumfu zasad prawa i sprawiedliwości, gdy rozstrzygać się będzie przyszłość Polski.

Z dumą wspominam kilkanaście ubiegłych miesięcy i liczne zwycięstwa, odniesione przez nasze Siły Zbrojne w powietrzu, na lądzie i na morzach. Zwycięstwa te stoją przed Narodem, jak

POMNIKI MĘSTWA POLSKIEGO W NIEUSTANNEJ WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ, CAŁOŚĆ I HONOR OJCZYZNY.

Świecą one blaskiem nieprzemijającej sławy, zdobytej na polach bitew, ramię przy ramieniu z siłami zbrojnymi Sprzymierzonych. Sława żołnierska, tak droga dla każdego z was osobiście — jest własnością Ojczyzny, wyłącznie Jej celom służyć musi i służyć będzie.

Żołnierzu polski!

Nie szczędząc krwi i ofiar dajesz w ręce swemu Rządowi wszystko, co siły zbrojne dać mogą dla obrony interesów Rzeczypospolitej. Rozumiemy dobrze, że nie po to we wrześniu 1939 Naród nasz pierwszy oparł się Niemcom — nie po to fiordy Norwegii i piaski Afryki, góry Italii, pola Francji, równiny Belgii i Holandii — były świadkami waszych bojów — nie po to Warszawa walczy wśród gruzów i pożogi, by u schyłku tej wojny żądano od Polski ofiar z Jej ziem oraz praw suwerennych, które posiadała, gdy pięć lat temu wraz z Sojusznikami przeciwstawiła się agresji.

Chwila dziejowa, którą przeżywamy, szarpie nam dusze i niepokoi serca.

WYMAGA ONA CAŁKOWITEJ DYSCYPLINY WEWNĘTRZNEJ W NASZYCH SZEREGACH.

Ich spoistość moralna, ich solidarność ideowa, umocniona wśród tylu trudów niewymownych, musi być ochraniana i zachowana, jako skarb bezcenny i niezbędny w obliczu ciężkich prób i niebezpieczeństw, oczekujących was i naszą Sprawę narodową. Źródłem siły moralnej niech będzie dla was, że pełnicie służbę dla Polski, że nie ma takiej mocy, któraby mogła was zmusić do zapomnienia tej wielkiej prawdy.

Służąc Rzeczypospolitej, żołnierz polski nie wypuści broni z ręki, dopóki wróg nie będzie pobity ostatecznie. Idźcie nadal drogą wierności wzajemnym zobowiązaniom, łączącym Polskę z Sojusznikami, których wspaniały wysiłek zbrojny kształtuje losy świata.

Obrona Polski wiązała się zawsze w przeszłości i wiąże się również obecnie z dążeniem narodów i człowieka do wolności i szczęścia.

NIECHŻE WASZ TRUD BOJOWY MNOŻY NADAL WARTOŚCI, KTÓRE MUSZĄ WRESZCIE PRZYNIEŚĆ OJCZYŹNIE PEŁNĄ SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Czasy są niezmiernie trudne, przeto odchodząc z posterunku Naczelnego Wodza myślę o doli żołnierza polskiego. Troska o nią nigdy mnie nie opuści.

Za jasne i miłe chwile, których tyle wam zawdzięczam, — Bóg zapłać, kochani chłopcy. Tym z pośród was, którzy stoją w ogniu walki, ślę słowa żołnierskiego pozdrowienia. Rannym ślę słowa serdecznej pociechy oraz życzenia rychłego powrotu do sił.

Tym, którzy mi byli pomocni przy wykonywaniu niełatwych moich obowiązków, w imieniu służby dziękuję.

Żołnierze! — Cudowni, niezrównani żołnierze naszych jednostek bojowych!

Jeszcze Polska nie zginęła — Jej Sprawa musi zwyciężyć!"

Naczelny Wódz KAZIMIERZ SOSNKOWSKI Generał Broni



Podajemy pełny tekst rozkazu Nr. 22 gen. Sosnkowskiego do Polskich Sił Zbrojnych, ogłoszonego w Londynie dnia 30 września 1944.



GAWĘDA LISTOPADOWA

Redaktor Skauta prosił mnie, abym napisał gawędę do listopadowego numeru naszego pisma.

Gdy myślałem, co napisać, kiedy już w tym samym numerze znajdziecie artykuł religijny i historyczny, postanowiłem podzielić się z Wami moimi wspomnieniami.

Przyjemniej byłoby gawędzić i słuchać, gdybyśmy mogli teraz zasiąść przy wspólnym ognisku, kiedy wesoło skry trzaskają w górę i kiedy wszyscy czujemy to samo ciepło ognia.

Z wieloma z Was paliliśmy już wspólne ogniska, wiele mamy wspólnych przeżyć i wspomnień, ale że jestem wiekiem starszy, mam ich' więcej, szczególnie tych, które się wiążą z Krajem.

Nowogródek, rok 1925. Listopadowy dzień dobiega końca. Gęste mgły osnuły miasto, z rzadka ustawione latarnie rzucają pomarańczowe światło na jezdnię ułożoną z kamieni.

Ulicą Kościelną, biegnącą od rynku obok katedry (kościół św. Michała), sunie w ciszy wielki tłum, zmierzając ku cmentarzowi, leżącemu przy końcu tej ulicy na przeciwko kolonii urzędniczej.

Wśród tego tłumu, razem z nim podążają na cmentarz zastępy harcerek i harcerzy z miejscowych drużyn.

Z zastępem Lisów podążam i ja, obładowany paczkami świec i kwiatów.

To dziś w dzień Zaduszny, kiedy żywi odwiedzają groby krewnych, przyjaciół, my harcerze zaopiekujemy się grobami opuszczonymi.

Pamiętamy i o tych grobach, które są poza cmentarzem. Właśnie przed paru godzinami wróciliśmy od samotnego grobu na skraju lasu, osiem kilometrów za miastem w kierunku Nowojelni. Samotny grób żołnierza...

Zaraz po przybyciu na cmentarz zapalamy nowe tysiące świeczek.

Cmentarz jarzy się migotliwymi ognikami, wiele świec umieszczamy w lampionach.

Kiedy już na wszystkich grobach opuszczonych zabłysły świeczki, drużyny zbierają się w okół grobu Nabagieza, naszego drużynowego, który poległ w walkach z bolszewikami.

Składamy wieńce i kwiaty, a potem chwila modlitwy i głośnym echem rozlega się „Poszedł w bój krwawy hufiec harcerzy"...

Uroczystość skończona, świece dopalają się, cmentarz pustoszeje. W spokoju, z głębokim uczuciem zadumy wracamy do swych domów.

I przyszedł inny listopad, listopad 1939 roku. W drodze do tworzącej się armii polskiej znalazłem się w Paryżu.

W dzień Zaduszny, jak wielu innych, udałem się na cmentarz paryski na grób Chopina.

Dziwny to był dzień, ulewny deszcz i zimno, a w duszy tak ciężko i źle...

Kiedy stanąłem nad grobem naszego wielkiego pianisty, myśli uleciały do Warszawy, do urny z jego sercem, i do tych wszystkich grobów, które usiały ulice i place bohaterskiej Warszawy, i dalej do Wilna na Rossę, do Lwowa na cmentarz Orląt i do mego cichego Nowogródka.

* * *

A potem był dzień zaduszny roku 1940 pod Aleksandrią. Cmentarz obcy, na nim polskie groby, a obok nich grób Orłowskiego, Polaka, który przybył z dalekiej Australii i przed kilku dniami poległ... Był żołnierzem armii australijskiej.

I znowu dzień Zaduszny tym razem na pierwszej linii w oblężonym Tobruku.

Nie zapominamy jednak o poległych towarzyszach i obcych.

Zaimprowizowane kaganki palą się na kilku grobach, które są tuż przy stanowiskach...

* * *

Rok 1943, Teheran, za pierwszym obozem duży cmentarz, a choć leżą na nim i cywile, mogiły ciągną się długimi szeregami.

Z napisów widać, że umarli w różnym wieku; wielu leży takich, którym dopiero się życie rozpoczynało...

Przeszli bezmiary Rosji, chłód i poniewierkę... Nie wytrzymał organizm, umarli z dala od Kraju...

A ile zostało tam grobów, rozrzuconych na szlaku przymusowej wędrówki?

Ileż tam zgasło drogich nam istnień?... Bóg to wie i Bóg to policzy.

* * *

Polski listopad. Tyle w sercach Polaków budzi się uczuć SMUTNYCH związanych z pamięcią o tych, co odeszli z tego świata, kończąc swą po nim wędrówkę, często przerwaną w pełni sił, gdy życie trzeba było złożyć dla Sprawy.

RADOSNYCH — wiążących się z rocznicą odzyskania bytu niepodległego, czego dokonało pokolenie poprzednie w oparciu o wkład i trud walki ubiegłych pokoleń, od Kościuszki do Piłsudskiego.

DUMNYCH i napełniających wiarą w swe siły i godność Narodu, kiedy myślimy o tych, co w 1830 r. w listopadzie z bronią w ręku przeciwstawili się tyranii.

Cmentarze polskie w miastach i wsiach usłane są grobami minionych pokoleń tych, co spokojnie i pracowicie spędzili swe życie w pracy dla Polski. Często obok tych znajdują się duże cmentarze, na których leżą ci, co w walce o wolność lub o jej utrzymanie polegli. Wiele grobów rozsianych jest na obcej ziemi. Ale wiadomo, że ci co zginęli na polu walki lub umierali na szlakach przymusowych wędrówek, umierali z myślą o Polsce, z myślą, że śmierć ich da możność swobodnego życia innym.

Kiedy w listopadowe rocznice odbywać będziecie Wasze zbiórki lub ćwiczenia, głęboko zastanówcie się nad tą prawdą, że:

„Żołnierz umiera dla innych, nigdy dla siebie".

Dlatego ci, dla których żołnierz oddaje swe życie, muszą tę ofiarę przyjąć z całym zrozumieniem jej wagi i z całym odczuciem jej ceny.

Uczynią to wtedy, gdy pracę całego swego życia złożą w ofierze tej Sprawie, dla której inni złożyli swe życie.

Zygmunt Szadkowski, hm.



POLSKI LISTOPAD



I *Dwie Rocznice*

Listopad, to miesiąc dwóch ważnych rocznic.

Pierwsza, to dzień 11 listopada 1918 roku, data narodzin *POLSKI NIEPODLEGŁEJ*, odrodzonej po stuletniej z górą niewoli.

Druga, to dzień 29 listopada 1830 roku, data wybuchu powstania, wojny z Rosją, zwanej w historii naszej jako powstanie listopadowe.

Ponieważ życie narodu — mówiąc obrazowo — da się porównać do długiej wędrówki ku wielkim przeznaczeniom, jakie Opatrzność każdemu z narodów wyznaczyła, przeto i daty ważnych rocznic możnaby porównać ze słupami milowymi na tym szlaku narodowym.

Zatrzymując się bowiem co pewien czas przy tych „znakach orientacyjnych", oglądamy przebytą drogę, wchodzimy niejako w głąb własnej duszy i rozpamiętując czyny ojców, kontrolujemy zarazem, my ich synowie — czy nie zboczyliśmy ze szlaku wielkich przeznaczeń...

Bo jeno wtedy „uczczenie narodowej rocznicy" nie stanie się konwencjonalną wizytą na cmentarzu wspomnień, jeśli te rozpamiętywania będą zarazem „rachunkiem sumienia" oraz staną się źródłem ożywczej wiary na dalszą wędrówkę.

TOTEŻ, kreśląc dziś kilka uwag na marginesie dwóch wielkich rocznic, chciałbym — w miarę możności — ułatwić Drogim Czytelnikom pogłębienie tych rocznicowych refleksyj.

Przyjmując, że sam przebieg wydarzeń historycznych jest na ogół znany, ograniczę się raczej do paru uwag na marginesie. Rozpoczynam ze względu na chronologię historyczną — od powstania listopadowego.

II *Pamiętniki Paskiewicza*

Współżycie polsko-rosyjskie, w ramach utworzonego na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. Królestwa Polskiego, zaczęło się prawie od sielanki. Car Aleksander I, koronując się uroczyście na króla polskiego, nie szczędził Polakom słonecznych zapowiedzi wcielenia Litwy i Rusi oraz rozszerzenia granic Królestwa niemal po Dźwinę i Dniepr, jak najliberalniejszego wykonywania konstytucji itd. Ta pogodna i pełna nadziei aura trwała jeszcze w marcu 1811 r., kiedy równie uroczyście mową tronową otwierał car Aleksander Sejm Królestwa. W otoczeniu cara znajdował się wówczas generał Paskiewicz, poźniejszy... zdobywca Warszawy oraz brutalny rusyfikator i gubernator Królestwa do roku 1856.

Oto, jak opisał tę historyczną chwilę — tenże właśnie Paskiewicz w swoich pamiętnikach, jakie plany snuł już wówczas ten godny reprezentant rosyjskiej tradycji państwowej...

— Było nas tam kilku, oni obaj — tj. generałowie Osterman i Miłoradowicz — byli tam również, i także byli usunięci ostentacyjnie w cień, aby ustąpić pierwszych miejsc w świcie cara polskim generałom z armii napoleońskiej...

Zagadnąłem ich w pewnej chwili: No, co z tego wyniknie? A Osterman odrzekł: „Wiem, co z tego wyjdzie, za 10 lat ty będziesz szturmował Warszawę jedną rosyjską dywizją"...

W tym miejscu dodał w pamiętniku Paskiewicz: „On się tylko o trzy lata pomylił"!





Moskale porywają dzieci w Warszawie w roku 1831.

Skorygujmy od razu tę wzmiankę pamiętnikarza przypomnieniem, że wprawdzie Paskiewicz wszedł do Warszawy 7 września 1831 roku, ale nie na czele jednej dywizji, ale całej armii rosyjskiej i nie „spacerem", ale po siedmiu miesiącach bardzo krwawej wojny...

III *Memoriał Lubeckiego*

A oto drugi mało znany, choć równie ciekawy dokument z tego okresu: mianowicie, urywek memoriału, złożonego carowi Mikołajowi I po wybuchu powstania, memoriału skreślonego przez... najżarliwszego zwolennika współpracy z Rosją, samego ministra skarbu Królestwa, Lubeckiego:

— ...Z każdym dniem pojawiały się gwałty najswawolniejszego reżimu policyjnego. Kasowano wyroki sądów wojskowych, gdy nie odpowiadały woli, co je dyktowała (ks. Konstantego lub Nowosilcowa); spokojnych obywateli bez sądowego przewodu porywano do poniżają-





cych robót na ulicach i wystawiano ich na drwiny pospólstwa całymi godzinami; innych znów wywożono lub zamykano — bez sądu — na lata całe, zapominając potem, za co ich zamknięto... (mimo, że konstytucja, nadana przez cara, w art. 18-25 zastrzegała wyraźnie, że nie wolno więzić bez sądu)...

...Powszechne były wymuszenia licznej sfory agentów policyjnych, stosujących ponadto wyrafinowany system prowakacyj... nieustanne denuncjacje i ciągłe łamanie tajemnicy listowej... Prasa ścigana przez cenzurę, która nawet i rosyjskie gazety hamowała, by nie pisały o życzliwych oświadczeniach samego nawet cara wobec Polaków...

Niezliczone indywidua znane z bezwstydnych wymuszeń i piętnowane przez opinię publiczną jako podłe typy — cieszyły się oficjalną opieką i poparciem władz rosyjskich, podczas gdy ludzie honoru na każdym kroku doznawali szykan...

Sprzedawanie stanowisk oficerskich... stało się wspaniałym źródłem dochodu dla szefa tajnej policji. Szykanowano ludzi z powodu stroju narodowego... Na wszystkich klasach społeczeństwa ciążyły nieustannie dokuczliwe udręczenia... Porywano tysiące dzieci od rodziców i słano je w głąb Rosji, do rosyjskich szkół wojskowych...

Sejm polski nie miał możności podania carowi do wiadomości wszystkich tych gwałceń konstytucji... Cesarski komisarz Nowosilcow zachęcał wprawdzie posłów Sejmu do swobodnej krytyki tego stanu rzeczy, ale czynił to jedynie w tym celu, by potem donosić do Petersburga w celu podburzania cara, że reprezentacja narodowa polska jest opanowana złym i buntowniczym duchem... itd.

Czy to wszystko, — kończy wiernopoddańczy minister carski — było w zgodzie z intencjami odnowiciela Polski, cara Aleksandra i jego najjaśniejszego następcy?...

Historyk polski, profesor Stanisław Smolka, z którego prac czerpiemy powyższe wiadomości, słusznie zaopatruje memoriał Lubeckiego uwagą, że wybuch krwawy był nieunikniony, nie tylko dlatego, iż Naród Polski nie mógł zrezygnować z dążeń niepodległościowych, ale z powodu niemożliwej do zniesienia sytuacji, wytworzonej rozmyślnie i z całą perfidią przez rosyjską biurokrację cywilno-wojskową. Biurokracja ta składała się przeważnie z mętów społecznych (nawet i nie Rosjan) i była znakomicie zainteresowana w łupieniu „zdobytej" Polski. Każde bowiem stłumienie prowokowanych „polskich rozruchów", to nowe konfiskaty majątków polskich, to zarazem nowe łupy i bogactwa dla rosyjskiej „szajki urzędowej".

Jeśli nawet car Aleksander miewał czasami wobec Polaków szla-

chetniejsze zamiary, to zostały one zawsze w porę i zawsze zręcznie sparaliżowane przez dworską kamarylę oraz jej narzędzia typu Nowosilcowa lub temu podobnych. Nie należy bowiem zapominać o tym, że przecież sam Aleksander został wyniesiony na tron przez spiskowców dworskich, którzy zamordowali jego ojca, cara Pawła. To też kamaryla dworska, pilnując zazdrośnie, by liberalizujący niekiedy car nie zboczył ze szlaku „rosyjskiej tradycji"... nieraz przypominała Aleksandrowi tragiczny los jego ojca. Takie „ostrzeżenie" zawsze było skuteczne! Nawet samowładny Aleksander obawiał się uosobionego w biurokracji „ducha Rosji".

IV *Iskra na prochy*

Dziś już wiemy, że to nie garść zapaleńców ze Szkoły Podchorążych, zagrzana gorącym apelem Wysockiego do zamachu na Wielkiego Księcia w Belwederze — porwała rzekomo lekkomyślnie do broni Warszawę a za nią cały kraj!...

Już same, przytoczone wyżej dokumenty — pamiętnik Paskiewicza i memoriał Lubeckiego — mówią co innego. Ale nie o historię przyczyn wybuchu nam tutaj chodzi. Ograniczmy się tylko jeszcze do przypomnienia, co było tą przysłowiową „iskrą na prochy", która spowodowała wybuch, właśnie dnia 29 listopada 1830 roku?

Otóż iskrą tą był przedwcześnie ujawniony rozkaz cara Mikołaja, nakazujący skierowanie armii polskiej z początkiem grudnia na... zgniecenie powstania belgijskiego, jakie wybuchło (w sierpniu) przeciw panowaniu króla holenderskiego Wilhelma I, a pod którego władzą pozostawali wówczas także Belgowie.



Król holenderski był powinowatym cara, ale nie te względy rodzinnego sentymentu kierowały polityką caratu. Rosja, śląc wojsko polskie na Zachód, chciała perfidnie „upiec" równocześnie dwie pieczenie: zdusić niebezpieczne ognisko ruchów wolnościowych, zanim jego płomień dotrze do Polski, a po drugie, skrwawić Polaków w walce z ludem walczącym o wolność i na miejsce wyprawionego do Belgii wojska polskiego nasłać do Królestwa hordy i watahy rosyjskie, by przyspieszyć w ten sposób rusyfikację ziem polskich.



Dopiero na tym wspaniałym doprawdy tle — obrony wolności Belgii — rozumiemy właściwy sens, manifestu Sejmu Warszawskiego (1831 r.) skierowanego do ludów Europy:

...,,Prawy Polak, jeśli ulegnie, zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody“...

Bo też hasło powstańców 1830/31 roku ,,za wolność naszą i waszą“ hasło, za które ginęli na polach Grochowa, Stoczka, Ostrołęki i Warszawy, nie było tylko ,,sloganem propagandowym“, ale było najgłębszym wyrazem polskiej kultury i jej wolnościowego ducha. Z takich właśnie posiewów krwi — jak powstanie listopadowe, z takich jak mówił Wyspiański ,,ziaren wolności“ — narastał ów duch buntu przeciw wszelkiej przemocy, rosła owa wielka moc, która zdołała nareszcie skruszyć kajdany niewoli i — dozwoliła pokoleniu lat 1918-1939 być wolnym gospodarzem w Polsce Niepodległej!

V *Prawdziwa data narodzin*

O tym świcie Polski odrodzonej, tj. o dacie 11 listopada 1918 roku, powiedzmy z kolei też parę słów.

Wiemy już z sierpniowego artykułu w Skaucie, jak ważną datą na drodze do odzyskania niepodległości był dzień 6 sierpnia 1914 roku, dzień wkroczenia armii polskiej na arenę wydarzeń międzynarodowych. Twórca Legionów, Józef Piłsudski, ruszył w tym dniu... lawinę wydarzeń politycznych. Przypomnijmy tylko suchy kalendarzyk dalszych wypadków i posunięć dyplomatycznych.

Oto ciekawsze daty — ogniwa poprzedzające dzień 11. XI. 1918 r.,

które pozwolą nam lepiej odróżnić ten właśnie dzień od innych fałszywych dat urodzin.

1) Dnia 14 sierpnia 1914 r. wódz armii rosyjskiej, W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz, zapowiada narodowi polskiemu autonomię oraz zatarcie granic rozbiorów, w celu... zjednoczenia Polaków pod batem rosyjskim. To była pierwsza fałszywa data narodzin.

Ale dopiero w rok później, gdy ziemie Królestwa były już zajmowane przez wojska niemieckie, rząd rosyjski przystąpił do częściowej realizacji przyrzeczeń odezwy generalissimusa W. Ks. Mikołaja.

2) Tak jak Rosja kosztem Niemiec, tak z kolei Niemcy kosztem Rosji obiecują „odbudowanie“ Polski, wydając imieniem cesarzy, austriackiego i niemieckiego proklamację dnia 5. XI. 1916 r., zapowiadającą „odbudowanie“ państwa polskiego, jako monarchii dziedzicznej, oczywiście „niepodległej“, ale... utrzymującej ścisłą łączność z Niemcami i Austrią. To była druga fałszywa data narodzin.

3) Te obłudne zamiary „odbudowy“ Polski, pokrzyżowała jednak wszystkim trzem zaborcom Ameryka, której prezydent Wilson zapowiedział 22 stycznia 1917 r. prawdziwe odbudowanie Polski z dostępem do morza! Zapowiedź tę jeszcze wzmocnił i rozszerzył w sławnym orędziu do senatu amerykańskiego 8. I. 1918 roku słynny 13 punkt dotyczący Polski.

4) Od czasu mocnego wystąpienia potężnej Ameryki nie można już było Polakom obiecywać mniej, musieli licytować w górę tak Rosja jak i Niemcy. Co więcej, ani Anglia ani Francja, które przecież podjęły walkę o swoje własne interesy a które dotąd traktowały „sprawę polską“ jako wewnętrzną sprawę Rosji, również nie mogły dać się zdystansować w charakterze budowniczych Polski.

Szczęśliwie, załamanie się carskiej Rosji w rewolucji w marcu 1917 roku zwalnia Anglię i Francję ze zobowiązań dla Polski bardzo niebezpiecznych i pozwala im wziąć bardziej szczery udział w dziele odbudowy naszej Ojczyzny.

Tymczasem „Nowa Rosja“, tzw. demokratyczna (Rząd ks. Lwowa) wydaje 30 marca 1917 roku odezwę do narodu polskiego, w której pisze, że świeżo obalony *rząd carski czynił wprawdzie Polsce kłamliwe obietnice, ale wcale nie miał ich zamiaru dotrzymać!*

Obecnie naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, przyznaje też polskiemu, bratniemu narodowi pełne prawo stanowienia o swoim losie, według własnej woli... Ale nawet i ten nowy, demokratyczny rząd rosyjski, zapowiadał „utrzymanie nadal braterskiego związku Polski z Rosją“. Rząd ten jednak upadł pod wpływem rewolucji bolszewickiej w październiku 1917 roku.

5) Przynagleni tymi rosyjskimi zapowiedziami Niemcy i Austria



przyznają Polakom dalsze, bardziej już realne koncesje aktem z 12 września 1917 roku (Rada Regencyjna, Rada stanu, częściowa administracja polska itd). Krótko mówiąc, cena Polski w tej licytacji międzynarodowej szła coraz wyżej, podbijana raz przez Rosję, drugi raz przez Niemcy, to znów przez Amerykę.

6) Wreszcie, wskutek militarnego załamania się Rosji oraz klęski Niemiec i Austro-Węgier nadszedł dzień, w którym Naród Polski mógł już *niezależnie od nikogo* ukonstytuować swą naczelną władzę państwową. Tym dniem uroczystym był właśnie dzień *11 listopada 1918 roku.* *W dniu tym bowiem Józef Piłsudski imieniem narodu polskiego objął naczelną i niezależną władzę cywilną a wkrótce potem i wojskową* na znacznej części przyszłego państwa polskiego. A jak wiadomo, niezależna armia to dopiero symbol i gwarant niepodległości!

Oczywiście, był to dopiero początek budowy gmachu państwowego. Trzeba było jeszcze wyzwolić Poznańskie, Pomorze i Śląsk, trzeba było stoczyć ciężką wojnę o ziemie wschodnie i zabezpieczyć je traktatem polsko-rosyjskim w Rydze (1921 rok), traktatem uznanym przez państwa Wielkiej Brytanii, Francji itp. (w r. 1923), ale te dalsze etapy walki o całość i niepodległość Polski nie umniejszają wcale znaczenia daty startu 11. XI. 1918 r.

VI *O wiarę we własne siły*

Toteż, gdy biegniemy myślą do owego jesiennego dnia sprzed 26 laty, gdy Marszałek Piłsudski jako Naczelnik Państwa obejmował rządy nad Polską straszliwie zniszczoną, a do tego w niesłychanie trudnych

warunkach — nie zapominajmy nigdy o jednej nauce, płynącej z tej ważnej daty historycznej: oto nie zaborcy, niemiecki czy rosyjski, budowali nam Polskę, ani też nie Alianci nam ją podarowali, ale *sam Naród Polski,* w lwiej części niepodległość wywalczył, koniunkturę międzynarodową w miarę możliwości umiejętnie wyzyskał, (wielkie zasługi mają tu Roman Dmowski i Ignacy Paderewski) okupantów wyrzucił, granice orężem wytyczył oraz piersiami swych najlepszych synów obronił!

Sam Naród Polski, nikt inny!

Dzień więc 11 listopada 1918 roku, to wyraz mocnej wiary we własne siły Narodu, wiary usprawiedliwionej tylu faktami wspaniałej naszej żywotności i dorobku lat późniejszych!

A takie właśnie „promienie wiary", zrodzone z wielkich dokonań, są najzdrowszym źródłem ożywczej energii w wędrówce ku nowym przeznaczeniom w walce Narodu o *Wielkie Jutro!*

Dr. Kostka Edward



... Z prawdziwym karabinem u pierwszych stałem czat,
O nie płacz nad swym synem, że za Ojczyznę padł.
Z krwawą na piersiach plamą odchodzę dumny w dal.
Tylko mi Ciebie, mamo, tylko mi Polski żal...

ZADUSZKI W TOCKOJE

PRZED MOSTEM, prowadzącym na wielki poligon w Tockoje, wartownik polski zatrzymał kobietę. Sprawdził dokumenty i stwierdził, że jest Polką, przybyłą z Północy w poszukiwaniu męża, o którym ma wiadomość, że leży chory w szpitalu.

Poszła we wskazanym kierunku.

Niepewność, co zastanie, targała i tak już zestrzępioną jej nadzieję.

W kancelarii szpitala sanitariusz zaskoczył ją najmniej spodziewaną wieścią, że mąż jej, niestety, leży już... w kostnicy...

Dnia następnego w stronę polskiego cmentarza ubogą trumnę odprowadzało jeszcze jedno zbolałe serce, a do rzędów, krzyżem znaczonych grobów, przybyła jeszcze jedna mogiła.

A było ich już kilkadziesiąt, gdy przyjaciele, delegacje oddziałów, krewni i koledzy przyszli uczcić pamięć zmarłych w święty dzień Zaduszek.

Nie były to, we wieńce ozdobne i barwne światła, Zaduszki lwowian na Łyczakowie lub wilnian na Rossie; nie towarzyszył im długi korowód przepełnionych pojazdów i gęste szeregi pieszych, ożywiających niecodziennym gwarem cichą zazwyczaj cmentarną ulicę.

Mroźny, suchy dzień skupił na cmentarzu z ochotników złożone delegacje oddziałów wojskowych, które, jeszcze niejednolicie odziane i obute, otaczały w niekłamanym współczuciu skromne mogiły, dając upust swej żałości.

Ożyli we wspomnieniach zmarli koledzy: ci z Tockoje i ci pogrzebani w nierejestrowanych grobach Kałymy i Kotłasu.

Pamięć uwypuklała najdrobniejsze szczegóły ich koleżeńskich usług, którym niejeden z żyjących zawdzięcza swoje zdrowie a nawet i życie.

Trzeba być nie lada bohaterem, by na siebie przyjąć dobrowolnie winę chorego kolegi, by podzielić się z nim ostatnią kromką chleba, by pomóc w wyrobieniu „normy".

A takich odeszło wielu. Odeszło cicho bez rozgłosu, nie zakłócając swym odejściem obowiązującego porządku dnia, nie zatrzymując na chwilę tętna obozowego życia. Puste miejsce na pryczy lub niewywołane nazwisko przy apelu potwierdzały przypuszczenie, że... ubył jeszcze jeden.

Wśród zgłaszających się do wojska polskiego wielu było chorych. Otrzymana wolność, podróż, widok formujących się oddziałów kazały im na chwilę zapomnieć o przeżytych koszmarnych chwilach a nawet o chorobie.

Ona jednak o nich nie zapomniała.

Znękanych przejściami, wycieńczonych pracą i głodem rzuciła na łoża,

z których nie mieli już powstać. Jednak świadomość, że odchodzą jako wolni — żołnierze polscy — słodziła ostatnie chwile ich życia.

Głęboką zadumę przerwały donośne słowa kaznodziei:

„...Powtarza się znowu tragedia obsiewania obcych pól mogiłami Polaków...“

...Znowu święcą się wielkie Narodu Polskiego ...Zaduszki.

Zaczęte w pamiętny wrzesień 1939 roku, trwają do chwili obecnej, pochłaniając ofiary z każdej warstwy społecznej.

...Cichym szeptem popłynęły w niebo słowa:

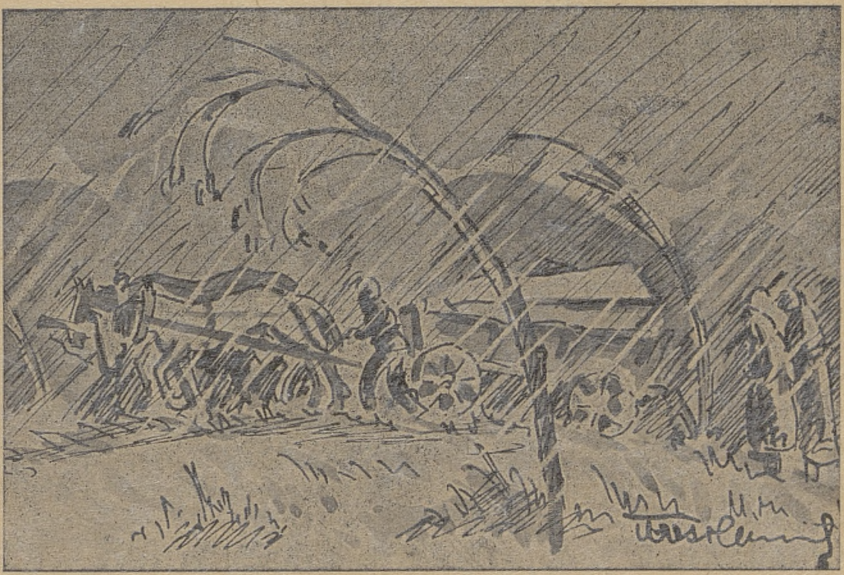
„Panie, przemień smutną pieśń żałoby w radosny hymn „Zwycięstwa“!

Na pamiątkę pierwszych na wolności Zaduszek, obchodzonych w orenburskim stepie, stanął dębowy krzyż.

Rozciągnął ramiona nad skromnymi mogiłami, głosząc wiarę i ofiarną śmierć tych, którzy skryli się u jego stóp.

Poświęcenie krzyża i żałobne pienia zamknęły smutny obrzęd na cmentarzu.

W oddziałach zaś zebrane kręgi żołnierzy wysłuchiwały imion kolegów, zmarłych w służbie dla Ojczyzny.



List pasterski ks. biskupa polowego Gawliny pt. „Zaduszki Polskie“ wskrzesiły wizję męczeńskiej Polski, której trwające Zaduszki, choć ranią obecnie i bolą, jednak dadzą o d r o d z e n i e, c h w a ł ę i z w y c i ę s t w o!...

Ksiądz A. Huczyński
(poległ na froncie włoskim)

Z książki „Dywizja Lwów“

LISTOPAD



Z drzew liście pożółkłe
Jesienny wiatr niesie
Na ruń oziminy, ścierniska,
Na chaty omszałe,
Siedzące przy lesie,
Na groby pomarłych —
Odwieczne siedliska.

I szepcze liść z liściem
Modlitwy zaduszne
Na grobach wiejskiego cmentarza.
Za nimi dziad-żebrak,
Swą licząc jałmużnę,
Za zmarłych
Wieczorne pacierze powtarza.

Liść spada na ziemię,
Leżącą ugorem,
Na groby przydrożne, kurhany,
Na groby żołnierzy,
Poległych pod borem,
Na grób
Z uroczyska, nieznany.

W zaduszki jesienne
Cmentarze się budzą,
Lud światła na grobach zapala.
I żadna mogiła
Nie zdaje się cudzą,
Choć jest
Z uroczyska, z oddala.

Bo takie odwieczne
Jest prawo w Mej Ziemi:
Gdy w liściach
Mogiły utoną,
Gdy kiść jarzębiny
Jak krew zaczerwieni,
W zaduszki kaganki zapłoną.

O pozwól mi, Boże,
Bym spoczął w mogile,
Na wiejskim cmentarzu pod lasem.
Niech grubo liść złoty
Na grób mój się ściele,
Niech płonie kaganek
Mi czasem.

W Jaffie
1944 roku

W. Wasilewski



...JESIEŃ SZŁA CORAZ GŁĘBSZA

Blade dnie wlekły się przez puste, ogłuchłe pola i przymierały w lasach coraz cichsze, coraz bladsze — niby te święte hostie w dogasających brzaskach gromnic.

A co świtanie — dzień wstawał leniwiej, stężały od chłodu i w bolesnej cichości ziemi zamierającej; słońce blade i ciężkie wykwitało z głębin w wieńcach wron i kawek, co się zrywały gdzieś z nad zórz, leciały nisko nad polami i krakały głucho, długo, żałośnie ...a za nimi biegł ostry, zimny wiatr, — mącił wody stężałe, warzył resztki zieleni i rwał ostatnie liście topolom pochylonym nad drogami — że spływały cicho niby łzy — krwawe łzy umarłego lata i padały ciężko na ziemię.

A co świtanie — wsie budziły się później: leniwiej bydło szło na paszę, ciszej skrzypiały wierzeje i ciszej brzmiały głosy przytłumione martwotą i pustką pól i ciszej, trwożniej tętniło życie samo — a niekiedy przed chałupami albo i w polach widni byli ludzie, jak przystawali nagle i patrzyli długo w dal omroczoną, siną... albo i te rogate, potężne łby podnosiły się od traw pożółkłych i, przeżuwając zwolna, zatapiały ślepia w przestrzeń daleką...daleką... i kiedy niekiedy głuchy żałosny ryk tłukł się po pustych polach.

A co świtanie — mroczniej było i zimniej, i niżej dymy rozsnuwały się po nagich sadach, i więcej ptaków zlatywało do wsi i szukało schronienia po stodołach i brogach, a wrony siadały na kalenicach, to wieszały się na nagich drzewach, lub krążyły nad ziemią kracząc głucho — jakoby pieśń zimy śpiewając żałosną.

Południa były słoneczne, ale tak martwe i nieme, że poszumy lasów dochodziły głuchym szmerem i bełkot rzeki rozlegał się jak



łkanie bolesne, a szczątki babiego lata rwały się nie wiadomo skąd i przepadały w ostrych zimnych cieniach chałup.

A smętek konania był w tych południach cichych, na pustych drogach leżało milczenie, a w odartych z liści sadach czaiła się głęboka melancholia żałości i trwogi zarazem.

I często, coraz częściej niebo powlekało się burymi chmurami, że już o letnim podwieczorku musiano schodzić z pól, bo mrok ogarniał świat...

Doorywano podorówki, że niektóry kładł skibę ostatnią już o gęstym mroku, a wracając do dom obzierał się jeszcze za się, na rolę i żegnał ją westchnieniem do wiosny.

A na przedwieczerze często spadały deszcze, krótkie były jeszcze, ale zimne i coraz częściej przeciągały się do zmroku — do długiego jesiennego zmroku, w którym jak kwiaty złote płonęły okna chat i szkliły się kałużami puste drogi — a mokra zimna noc tłukła się o ściany i pojękiwała w sadach.

Nawet ten bociek z przetrąconym skrzydłem, co się był ostał, i którego widywano samotnie brodzącym po łąkach, przychodzić jął pod bróg Boryny, albo i zasię na samo podwórze, gdzie mu Witek skwapliwie podrzucał na przynętę jadło.

A i dziady różne coraz częściej nawiedzały wieś; i te zwyczajne, proszalne, co z torbą głęboką i pacierzem długim szły od drzwi do drzwi, przeprowadzane ujadaniem piesków — a były i drugie, insze, takie, co od miejsc świętych ciągnęły — i znały Ostrą Bramę, Częstochowę i Kalwarię, a rade opowiadały długimi wieczorami, co się gdzie we świecie dzieje i jakie cuda się gdzie stały, a trafiał się niekiedy i taki, któren po cichu powiadał się aż z Ziemi Świętej i takie cudeńka prawił, takie kraje znał, przez takie wielgachne morza jechał, tyla przygód doznał, że aż dziw ogarniał słuchających pobożnie, a niejednemu i uwierzyć było trudno w to wszystko... Ale chciwie słuchał, jako że każden rad się czegoś nowego dowiedział a i wieczory były długie i do świtu wyspać się jeszcze można choćby i na oba boki.

Hej! jesień to była, późna jesień!

I ani przyśpiewków, ni pokrzyków wesołych, ni tego ptaszków piukania, ni nawoływań nie słychać było we wsi — nic, jeno ten



wiatr pojękujący w strzechach, jeno te dżdże, sypiące jakoby szkliwem po szybach i to głuche, wzmagające się co dnia bicie cepów po stodołach,

Lipce martwiały równo jako te pola okólne, co wyczerpane, szare, odarte — w odpocznieniu leżały i cichości tężenia; jako te drzewiny nagie, poskręcane, żałobne — drętwiejące zwolna na długą, długą zimę.

Jesień to była, rodzona matka zimy.

Deszcze się rozpadały na dobre.

Już od samego jarmarku świat zwolna zatapiał się w szarych, mętnych szkliwach deszczów, że tylko obrysy borów i wsi majaczyły blade niby z przemiękłej przędzy utkane.

Szły nieskończone, zimne, przenikające szarugi jesienne.

Siwe, lodowate bicze deszczów siekły bezustannie ziemię i przemiękały do głębi aż drzewo każde, źdźbło każde dygotało w bezmiernym bólu.

A spod ciężkich chmur skłębionych nad ziemią, spod zielonawych szarug, wychylały się chwilami szmaty pól poczerniałych, przemiękłych, rozpłaszczonych — to wybłyskiwały strugi spienionej wody, płynącej bruzdami, albo czerniały drzewa samotne na miedzach — jak przygięte, nabrzmiałe wilgocią, trzęsły ostatnimi łachmanami liści i szamotały się rozpacznie niby psy na uwięzi.

Drogi opustoszałe rozlały się w błotniste gnijące kałuże.

Krótkie, smutne, bezsłoneczne dnie wlekły się ciężko przegniłymi smugami światła, a noce zapadały czarne, głuche, rozpaczliwe bezustannym, monotonnym chlupotem...

Przerażająca cichość ogarnęła ziemię.

Umilkły pola, przycichły wsie, ogłuchły bory.

Wsie poczerniały i jakby silniej przywarły do ziemi, do płotów, do tych sadów nagich, poskręcanych i jęczących z cicha.

Szara kurzawa deszczów przysłoniła świat, wypiła barwy, zgasiła światła i zatopiła w mrokach ziemię, że wszystko wydało się jakby sennym majaczeniem, a smutek wstawał z pól przegniłych, z borów zdrętwiałych, z pustek obumarłych i wlókł się ciężkim tumanem; przystawał na głuchych rozstajach, pod krzyżami, co wyciągały rozpacznie ramiona, na pustych drogach, gdzie nagie drzewa trzęsły się z zimna i łkały w męce — do opuszczonych gniazd zaglądał pustymi oczami, do rozwalonych chałup — na umarłych cmentarzach tłukł się wśród mogił zapomnianych i krzyży pogniłych i płynął światem całym — przez nagie, odarte, splugawione pola, przez wsie zapadłe, i zaglądał do chat, do obór, do sadów — aż bydło ryczało z trwogi, drzewa się przyginały z głuchym jękiem a ludzie wzdychali żałośnie w strasznej tęsknocie — w nieutulonej tęsknocie za słońcem.

Deszcz mżył bezustannie, jakoby kto drobnym szkliwem przysłaniał świat, że Lipce całe tonęły w gęstych tumanach szarugi, spod której tylko gdzieniegdzie czerniały dachy, to obmoknięte płoty kamienne lub te brudne kołtuny dymów, co się wiły nad kominami i wlekły po sadach.

Cicho było we wsi, tylko gdzieniegdzie młócono po stodołach ale i zrzadka, bo wieś cała była na kapuśniskach.

Pustka leżała na błotnistej, rozmiękłej drodze i pusto było w obejściach i przed domami, czasami tylko ktoś zamajaczył we mgle i ginął wnetki, że tylko człapanie trepów po błocie było słychać, albo wóz naładowany kapustą wlókł się wolno od torfowisk i rozganiał gęsi, brodzące za liściami spadłymi z wozów.

Staw szamotał się w ciasnych brzegach i przybierał ciągle, bo aż się przelewał w niższych miejscach na drogę po Borynowej stronie, sięgał płotów i bryzgał pianą na ściany chałup.

Cała wieś była zajęta wycinaniem i zwożeniem kapusty; pełno jej było po klepiskach, sieniach i izbach, a jak u niektórych i pod okapami siniały kupy główek.

Przed domami, wystawione na deszcz, mokły ogromne beczki.

Śpieszono się na gwałt, bo deszcz prawie nie ustawał a drogi robiły się grząskie, nie do przebycia.

Władysław Stanisław Reymont
„Chłopi"



O CZYSTOŚĆ FORM I METOD HARCERSKICH

Często się słyszy powiedzenie, że „wojna-to okres prób i że tylko silni wychodzą zwycięsko".

Napewno każdy instruktor, harcerka czy harcerz, wiele razy się zastanawia nad tym, czy nasza organizacja próbę tę przechodzi. Dziś już możemy stwierdzić, ze przechodzi zwycięsko i w tym chaosie nie zagubiła się, a wprost przeciwnie, w momencie, kiedy mogła swobodnie pracować, wykwitła pięknym bukietem hufców w Iranie, Palestynie, Afryce, Meksyku czy Indiach.

Mamy dokładne dane, że nawet w Rosji istniały grupki młodzieży, których językiem wspólnych prac, zebrań i kształcenia się był język harcerski. Gdziekolwiek zebrała się grupa Polaków tworzyły się kręgi, drużyny i gromady harcerskie. W armii lądowej, lotnictwie i marynarce jest wiele kręgów starszoharcerskich, we wszystkich obozach uchodźczych a nawet w Kraju są tworzone nowe komórki harcerskie.

Ten dość szybki rozwój stworzył i duże trudności. Gros instruktorów jest w wojsku. Młodzież w wielu wypadkach sama musiała decydować, sięgając myślą — jak to było wiele lat temu, jak to wyglądało w Polsce. Warunki nie zawsze były takie, by można było wziąć przykład z polskiego terenu, dlatego też już w tym czasie powstało kilka momentów, które na początku może były i konieczne, ale które my dziś musimy zmniejszyć do minimum. Przychodzą mi na myśl „Wskazówki dla skautmistrzów", w których jasno precyzuje Skaut Naczelny, czym skauting — harcerstwo nie jest. Oto jego słowa.

„Skauting nie jest jakąś zawiłą i trudną wiedzą: jest to raczej ciekawa gra, jeżeli patrzycie nań we właściwym świetle. Równocześnie ma on wartość wychowawczą, a także podobną do miłosierdzia — przynosi korzyść tak temu, co daje, jak i biorącemu.

Jest to gra, w której starsi bracia lub siostry mogą stworzyć dla swych młodszych braci zdrowe otoczenie i zachęcić ich do zdrowych zajęć, które dopomogą im rozwinąć w sobie cnoty obywatelskie. Początkowo uważaliśmy, że skauting zdąża do tych celów — teraz na zasadzie doświadczenia wiemy, że je osiąga, jeżeli jest właściwie stosowany.

Ruch jest radosnym braterstwem, tym bardziej radosnym, że w grze Skautingu robisz wielką rzecz dla bliźnich, zwalczasz kulturę egoizmu."

Ważnym jest, by każdy instruktor, zwłaszcza ten, który teraz pracuje z młodzieżą, zdał sobie sprawę z „mielizn", na których okręt nasz — harcerstwo mógłby się rozbić."

Na początku tak się złożyło, że niejednokrotnie trzeba było patrzeć przez palce na zgłaszających się do organizacji i ilość brała górę nad jakością. Dziś już najwyższy czas, by zacząć robić selekcję członków. Żądamy od każdego, który wstępuje do organizacji ze szczerej i nieprzymuszonej woli, *gotowości tej woli, wypełniania obowiązków, które na siebie przyjął*. To jest pierwszy i bodaj czy nie jedyny moment, który zadecyduje o tym, kto będzie z nami szedł, a kto odpadnie.

Wzięliśmy na siebie wielki obowiązek — dać Polsce dzielnych ludzi, rozumiejących służbę dla Niej a wychowanych w zasadach harcerskich. To jest wielka rzecz i do tego trzeba ludzi mocnych. Ci, którzy są dziś w Afryce, Indiach czy Iranie zaprawiają się do harcerskiej służby, z chwilą powrotu do Polski będą sami prowadzili robotę, dlatego muszą otrzymać dobrą zaprawę i mocne podstawy.

Wiemy dobrze, jak zmęczona jest młodzież osiedli ciągłymi reprezentacjami: ciągle ktoś przyjeżdża, ciągle kogoś witamy, mundurek harcerski z jednej uroczystości przechowywamy do drugiej. Ogniska ciągle na zewnątrz z przemówieniami i deklamacją. Nic dziwnego że, kiedy zasiedli przy prawdziwym ognisku, gdzie ogień jak soczewka zbierał wszystkich spojrzenia i koncentrował myśli, zaczynali żyć na nowo, zobaczyli, że to jest ognisko, w którym można siebie znaleźć i coś postanowić a, co najważniejsze, postanowienia w życie wprowadzić.

Każdy obóz czy kolonia ciągle prześladowany przez rodziców i gości. O zgrozo, przez okres dwóch czy trzech tygodni tylko kilka ognisk i w tym jedno wielkie dla gości!

Przyjechały opalone może i zadowolone nawet, że się wyplażowały, ale jaki bilans jest tego obozu. Czy można dzień na obozie harcerskim nie zakończyć ogniskiem i gawędą, czy w czasie dnia nie zrobić choć jednej gry terenowej, zabawy czy jednej przepisowej zbiórki zastępu?

Wiem tylko, że człowiek najbardziej się męczy, kiedy nie wie, co ze sobą zrobić. Czy można sobie pozwolić na to, aby ostatnie ognisko kursu zastępowych czy drużynowych zrobić dla gości, tak na pokaz, pięć dni najmniej się męcząc jego przygotowaniem? Przecież ostatnie ognisko — to zakończenie, to moment, kiedy się robi rachunek z całego okresu, to ostatnie słowo zachęty, zapalenie do pracy, obrzęd wspaniały, który ma być płomykiem rozgrzewającym do dalszej pracy! I to ostatnie ognisko zaprzepaścić?

Jakże często postępujemy inaczej i to wbrew wszelkim zasadom wychowawczym. Będąc na jednym z obozów, z przykrością patrzyłem na małych zuchów, którzy miast spać wysilali się, aby zabawić gości. Przecież w „Księdze Wodza Zuchów“ napisane jest wyraźnie, że zuchy nie powinny i nie mogą brać udziału w ogniskach. O tym każdy wódz,

drużynowy, instruktor czy instruktorka wiedzieć muszą. W rozmowie, przeprowadzonej z jedną druhną nad czystością i prawidłowością metod pracy, usłyszałem, że „trzeba, ażeby rodzice i władze wiedzieli coś o pracy harcerskiej."

Istotnie, to jest najłatwiejszy sposób, tylko nie zawsze skuteczny. Czasem przedstawienie kolejności powitań czy podziękowań władz może z nich uczynić śmiertelnych wrogów. Rodzicom nie trzeba pokazywać pracy przez robienie specjalnych ognisk, ale przez zmianę, którą w swoich dzieciach zobaczą. Jeżeli praca będzie dobrze prowadzona, to wdzięczność rodziców i szkoły będzie trwalsza, niż przez jednorazową rewię.

Do dziś wiele przyrzeczeń harcerskich robi się jako uroczystość publiczną z wszystkimi władzami, rodzicami itd. Przy tym ilość składających przyrzeczenie wynosi 30 — 80, jednym słowem „masówka". W ten sposób wysuwa się z ręki okazja, która powinna całe życie w myśli zostać, którą się tak pamięta, która powinna być największym przeżyciem dziewczyny czy chłopca.

Przyrzeczenie — to musi być obrzęd, ze szczegółami przygotowany pod kątem widzenia przeżyć tego, kto ma złożyć przyrzeczenie, nigdy uroczystością dla efektu, dla widzów, którzy są tam nie potrzebni. Również straszną rzeczą jest przyjmowanie przyrzeczenia „na ogień", kiedy ma się do dyspozycji sztandar harcerski. Może to i oryginalne, ale nic więcej...

Do niedawna w wielu drużynach opowiadało się młodzieży, jak ma harcerstwo wyglądać, mówiło się dużo o prawie harcerskim i wiązało węzełki na sznurówce od buta. Praca skautów i wędrowniczek była w sferze marzeń. Jak długo można tak opowiadać i ciągle obiecywać, że już w najbliższym czasie będą ćwiczenia, wielkie gry, wycieczki itp., a książki takie, jak „Harcerz w polu" — „Gry i ćwiczenia terenowe" leżą w bibliotece, żeby się nie zniszczyły?

Miałem taki wypadek, że raz w chwili przyjazdu na obóz na zapytanie, czy posiadają jakiś sprzęt, odpowiedziano mi, że jedynie chorągiewki, ale i te pozostawiono w osiedlu. Więc, co przez dwa czy trzy tygodnie wyczyniano w pięknej górskiej okolicy?

Przyznam, że najwygodniejszy cywil nie potrafiłby tak przesiedzieć czy przeleżeć bezczynnie. A gdzie program? Gdzie planowanie? A gdzie zachęta, bodziec i cały rezerwoar wrażeń, sił i mocy do pracy w ciągu roku?

Obóz, ćwiczenia i przeżyte wrażenia mają być skarbnicą, z której czerpać będziemy w ciągu codziennej żmudnej pracy, i być celem marzeń dusz młodzieży a koroną prac drużyny. Czy niewłaściwy program albo w ogóle brak programu stwarzają takie warunki?

Rzucam tę garść faktów, aby zwrócić uwagę na pewne „nieczystości“, którę istnieją albo mogą zaistnieć. Musimy dbać o czystość form i metod harcerskich. Musimy dać młodzieży obraz harcerstwa prawdziwego, a nie w krzywym zwierciadle. Dlatego te metody i formy, którymi harcerstwo się posługuje, muszą być prawdziwe. Musimy dać młodzieży możność przeżycia harcerstwa, bo wtedy ono będzie czymś trwałym i czymś, co wiąże i co dodaje bodźca do ciągłej pracy.

Niedawno rozmawiałem z jednym z oficerów z naszej marynarki, który mi te słowa powiedział: „Żyję ciągle harcerstwem, a druh Borowiecki — to dla mnie instruktor, którego staram się ciągle naśladować; to mój obraz, jak instruktor harcerski powinien wyglądać“.

Dla mnie druh Kamiński, dla innego Sedlaczek, Zaruski, Strumiłło, Wilkosz czy Małkowska. Ale każdy z nas ma kogoś, kto dał swoim przykładem, swoją pracą możność „przeżycia“ harcerstwa. I jesteśmy im wdzięczni, myślimy o nich, naśladujemy ich. Tak już jest w harcerstwie, że przykład instruktora, że chwile, które wytworzył, są tym, co zostaje na całe życie, co powoduje, że na wspomnienie ich człowiek podnosi się na duchu i jest gotów do najcięższej roboty.

Musimy wszystko uczynić, by kiedyś ci wszyscy, którymi teraz wodzujemy, powiedzieli jak wyżej wspomniany oficer marynarki: ż y j ę h a r c e r s t w e m.

Z. Peszkowski, hm.



DROGA DO SŁAWY

CHŁOPCY nie lubią mówić o swoich marzeniach. Boją się, że dorośli będą się z nich śmiać. Czasami wierzą, że jeżeli komuś o nich powiedzieć, wtedy nic się nie uda. Dorośli zaś czasem mówią, że to dziecinne bzdury. Wtedy jest przykro. Lepiej więc marzyć w tajemnicy.

Jeden chłopiec napisał tak:

— Gdy chłopaka lekceważą, ucieka się do marzenia. Wszyscy chłopcy lubią marzyć. Każdy chłopiec wyszukuje w sobie talent, lecz nie chwali się nim bojąc się, aby ten ostatni środek nie zawiódł.

Czasami chłopiec przyzna się do swoich marzeń. Ale może to być zupełnie źle zrozumiane. Dorośli lubią wszystko rozumieć od razu. Nie wysłuchają uważnie. Czasami gniewają się.

Raz chłopiec powiedział:

— Marzę o tym, żeby pobić wszystkich innych chłopców, którzy są w naszym obozie.

— Czy i tych największych?

— Tak, i tych największych!

— Dlaczego?

Wytłumaczył mi.

Jeżeli myślicie, że to był zły chłopak, mylicie się. To był jeden z najlepszych i najporządniejszych, jakich spotkałem w Afryce. Ale był mały. Najmłodszy z całego obozu. Miał dwanaście lat. I było mu zawsze bardzo przykro, że starsi robią lepiej od niego. Starał się bardzo, ale nie mógł przecie im dorównać. Za to marzył, że będzie od nich silniejszy.

Wtedy domyśliłem się i zapytałem:

— Ty pewnie dlatego o tym marzysz, że chcesz być sławny?

Oczy mu zajaśniały i szybko powiedział:

— Naturalnie, że chcę!

Ale mały chłopiec nie może jeszcze być sławny. Dlatego często o tym marzy. Albo czyta książki o sławnych ludziach i myśli, że on będzie taki sam.

Bardzo przyjemnie jest, gdy nauczyciel przynosi zadanie klasowe. Wtedy wszyscy bardzo się kręcą i pytają na wszystkie strony, ile kto dostał? Czasami nauczyciel przeczyta wszystkim jedno wypracowanie i mówi, że najlepsze. Wtedy wszyscy patrzą na tego, który napisał, a potem opowiadają kolegom. I to już sława.

Ale chłopiec, który dostał dwójkę, mówi głośno: „To i co? Mało mnie to obchodzi“ I śmieje się. Potem na pauzie zaczepia innych. Rozbija się i łobuzuje.

Mówią: „Taki zły chłopiec, nawet się nie martwi. To największy łobuz w szkole, wcale nie troszczy się, co z niego wyrośnie“.

Nieprawda. On właśnie dlatego dokucza, żeby nikt nie poznał, że jest mu bardzo przykro. To jego rzecz. Może jeszcze przyjdą i będą żałować. Powiedzą: „Biedny chłopczyk — dostał dwójkę“... Co ich to obchodzi. Niech lepiej mówią, że jest zabijaka. To także sława, ale to zła sława.

Raz chłopiec zadał takie pytanie:

— Ludzie sławni są szczęśliwi. Co trzeba robić, żeby być sławnym?

A drugi powiedział:

— Ja wiem. Trzeba wszystko robić lepiej od innych, żeby dziwili się i chwalili.

Nieprawda. właśnie, że nie wszystko. Tylko coś jednego. To, co potrafisz najlepiej. Co się najlepiej udaje. Dorośli mówią: to, do czego masz największy talent. Przypomnij sobie wszystkich sławnych ludzi...

Chłopiec pomyślał i powiedział:

— Tak, to prawda. Sławny inżynier buduje mosty takie, że nikt inny nie potrafi. Sienkiewicz pisał książki, ale nie potrafił robić wynalazków. Za to Edison był małym gazeciarzem, a potem wynalazł lampę elektryczną i wiele innych rzeczy i dlatego jest sławny.

Ale tajemnica leży właśnie w tym, żeby poznać swój talent i żeby się nie dać zmylić. Czasem bywa, że przyjedzie do miasta sławny atleta — taki silny człowiek, który podnosi ciężary. Ludzie patrzą i klaszczą, a wszyscy chłopcy marzą, że też będą tacy silni A do jednego mówią:

— Idź, ty! Jesteś mały i słaby. Każdy ciebie jedną ręką przewróci.

Ale chłopiec nie martwi się i powiada:

— Ale ja za to dobrze się uczę. I kiedy będę duży zostanę sławnym doktorem. Odkryję lekarstwo przeciwko takim chorobom, których jeszcze nie umieją leczyć. I będą do mnie przyjeżdżać z całego świata. I będę miał większą sławę od każdego z was.

Wszyscy myślą i mówią, że to prawda. A jeden tak mówi:

— Ja chcę, żeby moja sława była na zawsze. Bo są takie sławy, które szybko mijają. Sławny sportowiec zachoruje i wszyscy o nim zapomną. Może być nawet sławny bandyta albo złodziej, ale jak go zamkną w więzieniu, to wszyscy o nim już na drugi dzień nie pamiętają. Chciałbym, żeby o mnie pamiętali nawet wtedy, kiedy umrę.

I na to jest sposób. Jeżeli ktoś robi taką rzecz, żeby przez nią wielu ludzi było szczęśliwych, wtedy taka sława trwa najdłużej.

Jedna dziewczynka napisała w wypracowaniu tak:

— Kiedy będę wracać do Polski, będę jechała dużym, ładnym okrętem. Je chcę, żeby ten okręt nazywał się „Sikorski". Dlatego, że on nas wszystkich wyzwolił z Rosji i teraz jest nam dobrze.

Więc myślą wszyscy, że do sławy trzeba poznać swój talent. Popatrzcie: jeden chłopiec ładnie rysuje i chce być malarzem, drugi robi młynki na rzece i wszyscy się dziwią, jak on to potrafi — chce być inżynierem. Kilku chłopców bardzo kocha swoje ogródki w sierocińcu i napewno będą rolnikami. Wszyscy będą przyjeżdżać i uczyć się u nich, jak dobrze prowadzić gospodarstwo. Była w Polsce taka sławna wieś, do której przyjeżdżali z całego kraju i dziwili się.

Ale czasami chłopcy lubią małpować. Ktoś napisał wypracowanie, że będzie profesorem i będzie badał historię. Nauczyciel przeczytał w klasie pochwalił i powiedział, że ten chłopiec może być sławnym, bo umie myśleć. Wtedy wszyscy zechcieli być profesorami — a po co?

W Polsce trzeba będzie bardzo dużo zrobić. I trzeba będzie dużo ludzi, z których każdy będzie umiał coś dobrze zrobić — jakąś pożyteczną rzecz. Najgorzej będzie takim, co o wszystkim będą wiedzieli troszeczkę, a nic nie potrafią dobrze. Tacy zawsze dużo się mądrzą, przeszkadzają innym, a sami nic nie potrafią.

Najpożyteczniejsi będą tacy, którzy wcześnie odkryją swój talent i będą nad nim pracować. Zrobią się specjalistami.

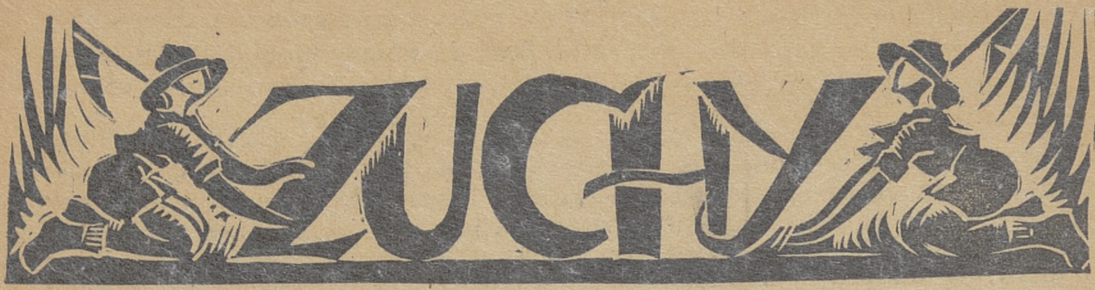
Znałem jednego chłopca, który miał czternaście lat i już zaczął kupować sobie techniczne książki, chodzić do warsztatów, przyglądać się, żeby lepiej umieć wszystko od swoich kolegów. Po kilku latach pisali do niego ze wszystkich fabryk, żeby zgodził się wziąć tam pracę. A inni chodzili bezrobotni, bo niczego nie umieli dobrze. Ten chłopiec też był s ł a w n y.

Teraz każdy musi być s ł a w n y m ż o ł n i e r z e m, bo trzeba Polskę wywalczyć. I może jeszcze spotkamy się na froncie. Ale niedawno otrzymałem listy od dwóch podchorążych. Jeden prosił o przysłanie mu książki o elektryczności a drugi gramatyki łacińskiej. Bo po wojnie pierwszy chce zostać inżynierem a drugi być sędzią. Pomyślcie — oni w okopach już troszczą się o odbudowę Polski.

Jeden mały chłopiec chce pójść do szkoły zawodowej, bo chce mieć jakiś fach, którego ani ogień, ani woda, ani wojna nie zniszczy. I chce być s ł a w n y w swoim fachu, żeby wszyscy ludzie szanowali go, pytali i prosili o zrobienie tego, co on umie najlepiej. Ten chłopiec myśli mądrze. Bo tak samo napisał kiedyś sławny uczony, że najszczęśliwsze jest takie społeczeństwo, gdzie każdy człowiek góruje czymkolwiek, robi coś lepiej od innych, a poszczególne umiejętności wszystkich łączą się dla wspólnego dobra. Bo wtedy szanują każdego człowieka, a on może szanować innych.

Teraz różnie powiedzą: że trudno odkryć talent i trudno nad nim pracować. Ale dzielni chłopcy dadzą sobie radę. I pewnie będą sławni. Bo dzielnemu o wiele łatwiej.

Dr W. Szyryński, hm.



Zuchem być — to rzecz niemała,
Wszyscy o tym dobrze wiecie.
Oczy jasne, buzia śmiała,
Zuchem być to rzecz niemała.
A kto chce w zuchach żyć
Musi majster — klepką być.

ROBIMY ZABAWKI NA CHOINKĘ

Do pracy są niezbędne następujące narzędzia: nożyce, igły, żyletka lub bardzo ostry nóż albo scyzoryk.

Materiał do zabawek jest różnorodny: co tylko jest koloru jasnego, co lśni, co świeci — to wszystko radzę porywać, bo się przyda.

Królować będzie srebrny i złoty papier lub karton. Najlepiej nadaje się papier o połysku metalicznym, o różnych deseniach i ornamentach oraz o różnych kolorach papier karbowany i glansowany. Unikać kolorów ciemnych, a szczególnie granatu i zieleni, gdyż one nikną na choince.

Następnym materiałem będą paciorki różnych gatunków, szklane i z masy. Potem użyjmy słomy lub cienkiej trzcinki. Możemy im nadać kolor farbami anilinowymi (farby do tkanin lub bejce).

Dalej możemy wyszukać wydmuszki z jaj, pestki od śliw, migdały.

Poznajmy papier. Papier gnie się, gdy go załamiemy (łamie się). Lepiej się poddaje gięciu, gdy go lekko nadetniemy żyletką po wierzchu.

Weźcie kawałeczek papieru grubszego. Narysujcie kółko cyrklem o promieniu 10 cm w odstępie co 2 cm, zatoczcie mniejsze kółka wewnątrz. Od punktu środka koła aż do obrzeża wytnijcie wycinek (trójkącik), odłóżcie na bok. Lekko żyletką pociągnijcie wzdłuż pierwszej kreski koła, spróbujcie giąć ku dołowi (prawda, gnie się). Kółko przewróćcie na drugą stronę, obrysujcie żyletką drugie kółko i znów zginajcie w prze-

ciwnym kierunku (idzie trudniej). Przewróćcie z powrotem i znów obrysujcie żyletką, potem następne kółka aż do końca ciągle starajcie się zginać. Wycinek, któryście zrobili, maleje: kółko znów staje się równe z tą różnicą, że jest pięknie załamane, ząbkowato ku środkowi.

A teraz narysujcie literę J grubości 2 cm. Przez środek przeprowadźcie równoległą kreskę i lekko natnijcie żyletką. Spróbujcie giąć. Mamy już ornament do skrzydła. Doklejcie harmonijkę z papieru lub pasek nacięty, jak na rysunku, a już skrzydła gotowe. Dalej pracę pozostawiam waszej fantazji.

Wytnijcie długi, wąski pasek 3-5 mm szeroki, lekko zwilżcie, (ale to lekko) nawińcie na okrągły cienki patyczek w spiralkę, krawędź do krawędzi. Niech to poleży. Gdy wyschnie wyciągnijcie patyk. Macie cudny warkoczyk dla aniołka, dla lalki, dla krakowianki, hucułki, kujawianki, łowiczanki. Teraz wystarczy zdobyć wydmuszkę jajka, a główka gotowa; znajdziecie ją na rysunku.

Weźcie kilka korali i cztery równe słomki, 3 lub 4 cm długie. Na nitkę z grubym węzełkiem naniżcie koralik, potem słomkę, znowu koralik i znowu słomkę, zwiążcie to układając kwadrat. Można zamiast nitki użyć cienkiego drucika (miękkiego).

Weźcie cztery nitki długości 5 cm, zwiążcie w jednym końcu wspólnym węzłem (węzły znacie). Wszystkie cztery nitki przepuście przez otwór korala, a na każdą nitkę dajcie słomki. Każdy koniec nitki uwiążcie do poprzednio wykonanego kwadratu. Gotowa wieżyczka.

Można tym sposobem zrobić niezliczoną ilość fantastycznych brył i figur lub nawet szopkę.

Zróbcie z drutu kółeczko a z jasno - zielonego papieru serpentynkę, jaką już opisywałem, długą jak obwód koła z drutu, przepuśćcie drut, w równych odstępach, przetnijcie serpentynkę na cztery lub osiem części. Wyprostujcie drut, wysypcie pociętą serpentynkę, zróbcie kwiatuszki drobniutkie (kółeczka lekko wokoło nacięte). Przez środek przepuście wasz drucik. Raz kwiatuszek, raz ciętą serpentynkę, aż do końca. Naklejcie wstążki długości 5-6 cm, szerokości 3-4 mm, które zakończcie dla ciężaru koralikiem. Macie wianek krakowski. Spróbujcie zrobić wieniec dożynkowy, wieniec kujawianki itd.

Wytnijcie kilka kółeczek różnokolorowych o różnej wielkości. W każdym kółeczku w środku dziurka. Nasadźcie na igłę, od mniejszego do większego, na to, do coraz mniejszego kółeczka, w środku można dać koralik. Teraz naniżcie słomkę, dalej znów takież same kółeczka kolorowe (mogą być nieco mniejsze), znów słomkę itd. W tej pracy używajcie szwu szewskiego. Kółeczka muszą leżeć płasko, nigdy prostopadle do choinki. W ten sposób zrobicie piękny łańcuch.

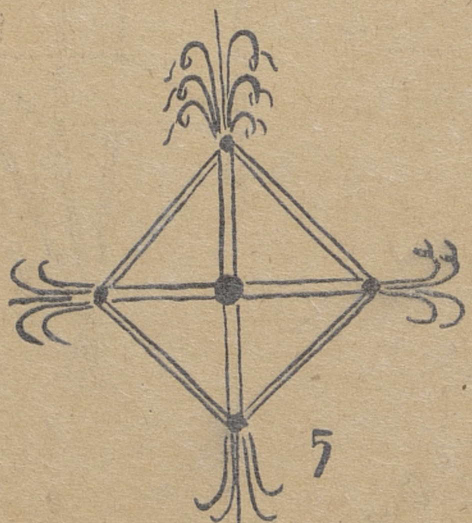
Można zrobić łańcuch z papieru kolorowego, różnobarwny, każde oczko innej barwy. Znajdziecie to na rysunku Nr. 12 a, b, c.

Z wysuszonej trawy nieco podmalowanej kolorową farbą zróbcie pawie pióra. (Barwcie trawę kilkoma kolorami, np. żółty u góry, niżej pomarańczowy, potem czerwony, potem liliowy). Kółeczko oblepione kolorową trawką lub wąsami kłosia zbóż, słomka z drucikiem lub bez słomki — i już gotowe pawie pióro.

Robiąc zabawki pamiętajcie, by nie przekraczały 15 cm. Muszą być nieduże, lecz starannie wykonane i jaskrawe.

Ubierając choinkę, starajcie się umieszczać zabawki w miejscach widocznych, by mocno się odbijały od zieleni choinki. Po zawieszeniu zabawek, na końcach gałęzi zawieście jabłka. One prostują gałęzie, dają im swoisty charakter dla drzewka. Potem umieśćcie świeczki, a na samym końcu łańcuch. Pamiętajcie, by był daleko od ognia, unikniecie niebezpieczeństwa pożaru i kłopotów.

W. Wasilewski



5


1
2
2a.
2b.
3
4
spódniczka
4a.
gorset
4b.
6
7
8
9
10
11
12
12a
12b
12c.

KSIĄŻKA PRZYJACIELEM CZŁOWIEKA



OD POLSKI — DO POLSKI

Harcerz powinien posiadać spostrzegawczość i umieć dobrzę orientować się w terenie. Zgoda. Ale czy chodzi tylko o orientację zewnętrzną, o spostrzegawczość w odniesieniu do przedmiotów widzialnych?

Nie, jest przecie inny bogaty teren — teren życia wewnętrznego, teren uczuć, pragnień, myśli, teren psychiki poszczególnych jednostek, grup, czy społeczeństw.

Bez znajomości psychologii wroga dzisiejsza taktyka wojenna dałaby tylko zawody. Hitler dlatego przegrywa, że nie pojął należycie psychologii niektórych swoich przeciwników, przede wszystkim Anglików i nas.

Otóż dziś, dla harcerzy otwiera się pole dla ćwiczeń w tego rodzaju orientacji i znajomości terenu.

Biblioteka Orła Białego wydała antologię współczesnej poezji polskiej Środkowego Wschodu. Tytuł tej antologii: Azja i Afryka Opracował zaś ją Jan Bielatowicz.

Nie daje ona całego obrazu współczesnej poezji polskiej, nie obejmuje bowiem utworów wychodzących w Kraju, czy w Londynie, czy w Szkocji, czy w Stanach Zjednoczonych, czy w Szwajcarii. Nie obejmuje bardzo ciekawego działu poezji więzień, obozów koncentracyjnych, przymusowej pracy w przemyśle wroga. Daje jednakże sporą ilość nazwisk i pozwala werwać się do duszy tych przynajmniej, co po przez Bałkany z własnej woli lub też przez Rosję mimo woli rozpoczęli swą podróż od Polski do Polski.

Z początku chciałem podzielić się z Wami własnym poglądem na ten zbiorek, na utwory w nim zawarte i poszczególnych poetów je reprezentujących.

W ostatniej chwili zmieniam zamierzenia. Nie powiem nic o żadnym z autorów. Nie wywyższę jednego, nie poniżę drugiego. Że nie ma wpośród nich Mickiewiczów, Słowackich czy Wyspiańskich, sami spostrzeżecie. Ale że bije w nich gorące polskie serce, że czuje, cierpi, rwie się wzwyż istotnie polska dusza, to też dla Was z pewnością nie będzie tajemnicą.

Ocena, kto jest lepszy a kto gorszy, kto milszy a kto jakiś obcy i daleki, niech należy do Was, a nie do mnie. Pojąwszy, jakich autorów najbardziej lubicie, pojmiecie jednocześnie, jacy sami jesteście.

A gdyby zbiorek ten wywołał istotnie wpośród Was należyte zainteresowanie, gdyby się stał przedmiotem sporów i dyskusji gdyby wywołał różnorodność zdań, wówczas już oczywiście nie pozostałoby mi nic innego, jak otworzyć przyłbicę i zdradzić się ze swymi własnymi poglądami na poszczególnych autorów. Ale dopiero wtedy... nie wcześniej... bo obecnie niech te dusze, które przed Wami się otwarły, będą dla Was terenem do ćwiczeń.

Kto chce, niech pisze. Będę zbierał wypowiedzi i czekał na ich większą ilość. Znajdziecie mnie zarówno w Skaucie jak w Junaku.

Dr Walerian Kwiatkowski

KRONIKA

LONDYN

Harcerka i harcerz w imieniu młodzieży przemawia przez radio do bohaterskiej Warszawy 5. IX. 1944.

My Polki, uczennice szkół tutejszych, tłumaczymy na język angielski komunikaty o walce Warszawy. Mówimy koleżankom naszym, że Warszawa bije się w niezwykle ciężkich warunkach, że żąda i ma prawo żądać pomocy. Każde słowo o Was, każdą depeszę powielamy, starając się trafić do rodziców naszych koleżanek, do nauczycieli i do wszystkich ludzi dobrej woli. Powtarzamy przy każdej okazji, że w ciągu tej wojny Warszawa po raz drugi pozostawiona jest wyłącznie samej sobie i własnym siłom. Lecz mówimy równocześnie, że jeśli przed pięciu laty nie mogła dostać pomocy, dziś ją dostać powinna.

Żądamy, a nie prosimy i nie żebrzemy bynajmniej o tę pomoc. Jeśli zaś ktoś ujrzy łzę w naszych oczach, to jest to łza wzruszenia i dumy z tego powodu, że Warszawa nie czekała, jak czekały i czekają inne stolice. Warszawa pierwsza, pierwsza w całej Europie porwała za broń. O tym mówimy, o Waszym bohaterstwie, o konieczności natychmiastowej pomocy i o okrucieństwie Niemców. Chcemy budzić serca i sumienia. Przede wszystkim chcemy, by Anglicy wiedzieli o bitwie warszawskiej. To mało, bardzo mało, ale więcej my sami zrobić nie potrafimy. Wszyscy, wszyscy, którzy jesteśmy w Anglii, nie myślimy o niczym innym, tylko o Warszawie.

* * *

W jesieniu roku 1940 byliśmy młodzi, mieliśmy o cztery lata mniej niż dzisiaj, ale pamiętamy dokładnie to, że nasi lotnicy bronili Londynu, że zestrzelili 14% samolotów niemieckich nad stolicą Anglii. Tego Londyn i Wielka Brytania zapomnieć nie mogą, dziś gdy nasza stolica walczy z przewagą niemiecką.

Żołnierz polski zwyciężał pod Narwikiem i na piaskach Pustyni Libijskiej, torował swym męstwem drogę do Rzymu, teraz zaś krwawi się we Francji. Nasze okręty są wszystkie tam, gdzie toczy się walka, nasi lotnicy tysiąc razy przemierzyli całe niebo nad Europą, ale dziś dla nich wszystkich, dla żołnierzy, marynarzy i lotników, jest tylko jeden front: front warszawski. Gdy Wy się bijecie o każdą ulicę, o każdy dom i każdą cegłę, ogarnia nas wstyd nałmyśl, że my, rówieśnicy Wasi, możemy Wam, którzy walczycie, posłać tylko słowa. Ale te słowa są pełne wiary w potęgę Aliantów, w Wielką Brytanię i w jej honor.

AFRYKA

Z życia Harcerstwa w Livingstone.

Drużyna harcerska im. Romualda Traugutta w Livingstone, założona w roku 1940 na Cyprze, liczy obecnie 44 członków. Drużynowym jest dh Karol Otrząsek. W okresie sprawozdawczym, to jest od 1. VII. do 31. VIII., opuściło drużynę 13 harcerzy, którzy wyjechali do szkoły morskiej. Miejce ich zajęte zostało przez nowych harcerzy, przybyłych z Lusaki i B. M'Kubwy. W okresie tym harcerze odbyli 2-dniowy obóz nad rzeką Zambezi. W dniu 4. 8., dniu rocznicy Patrona, urządzono akademię, poprzedzoną otwarciem izby harcerskiej. Następnego dnia w niedzielę na wycieczce w Katamborze cała drużyna przystąpiła do komunii św. Pierwszą niedzielę w miesiącu harcerze obchodzą uroczyście, jako niedzielę poświeconą Najśw. Sercu Jezusowemu.

W drużynie założona została kasa oszczedności, bankowcem jest dh Żaliński. Gotówka przechowuje się w Banku i wynosi obecnie 25 funtów.

W radzie drużyny uchwalono dzień 18 czerwca — to jest dzień zwycięstwa II Korpusu Polskiego, zdobywającego Monte Casino, jako datę posiedzeń miesięcznych. O powyższym powiadomiono generała Wł. Andersa, przekazując mu równocześnie jedną paczkę dla jego żołnierzy.

W dniu Święta Żołnierza drużyna brała udział w uroczystości, deklamował dh Bednarczyk.

W okresie sprawozdawczym drużyna wzgl. zastępy odbyły 8 zbiórek i zajęć. W dniu 25. VIII. drużyna zwizytowana została przez instruktora dha Słowikowskiego, który zarządził bieg na wywiadowców i ćwików. Urządzono też wycieczkę, na której egzaminował do sprawności. Wieczorem przy ognisku odebrano przyrzeczenia i wręczone krzyże harcerskie 13 harcerzom.

Marian Wywiadowca

PALESTYNA

W roku 1944 pracą harcerska są objęte trzy środowiska, w których grupuje się polska młodzież: Jerozolima, Ain-Karem i Tel-Aviv — Jaffa.

Młodzież polska do lat 15 była dotychczas zorganizowana w drużynach harcerskich i gromadach zuchowych prawie w 100 %.

Zorganizowano następujące obozy:

HARCERZY: 1) Obóz harców w Natanii, 2) Kolonia zuchów pod namiotami w Natanii.



My młodzi wiemy, że świat na nas patrzy...

HARCEREK: 1) Obóz kursu zastępowych w Ain-Karem, 2) Obóz harcerek w Ain-Karem, 3) Kolonia zu-

chów w Ain-Karem, 4) Obóz harcerek w Natanii, 5) Kolonia zuchów w Natanii. Przez kursy i obozy przeszło: 25 harcerzy i 14 zuchów chłopców, 84 harcerki i 18 zuchów dziewcząt. Stanowi to 2/3 całego stanu harcerek, harcerzy i zuchów Chorągwi.

W związku z rozpoczęciem roku szkolnego uruchomiona została praca w następujących jednostkach organizacyjnych:

Tel-Aviv, Jaffa —: 1) Drużyna harcerzy im. T. Kościuszki, 2) Drużyna harcerek im. E. Plater, 3) Gromada zuchów chłopców w Jaffie, 4) Gromada zuchów chłopców w Tel-Aviv, 5) Gromada zuchów dziewcząt w Tel-Aviv; w stadium organizacji jest krąg starszoharcerski.

Jerozolima: 1) Drużyna harcerzy im. Zawiszy Czarnego, 2) Drużyna harcerek w stadium organizacji (dotychczas był samodzielny zastęp), 3) Gromada zuchów chłopców, 4) Gromada zuchów dziewcząt.

Ain-Karem: 1) Drużyna harcerek im. E. Plater, 2) Drużyna harcerek im. królowej Jadwigi, 3) Gromada zuchów dziewcząt „Słoneczko", 4) Gromada zuchów chłopców. Trzecia drużyna harcerek jest w organizacji.

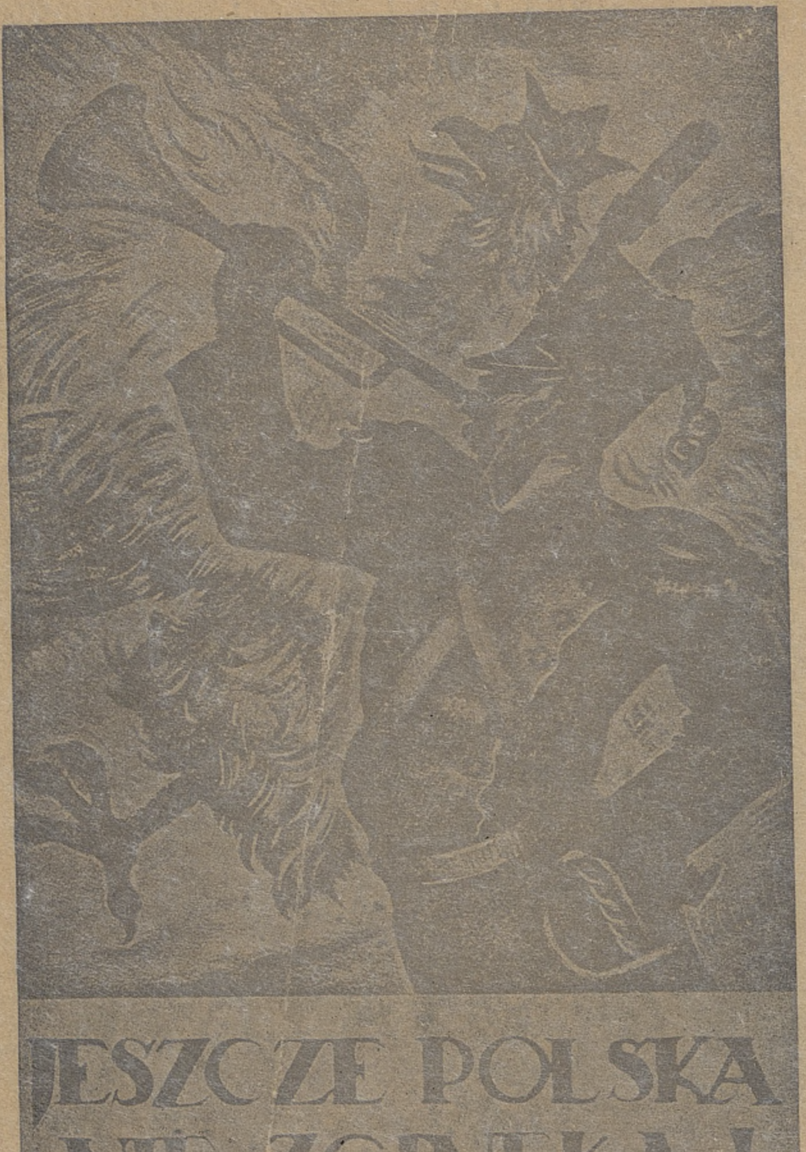


Numer zawiera:

Warszawa padła
Przemówienie Pana Prezydenta RP.
Rozkaz pożegnalny Gen. Sosnkowskiego
Gawęda listopadowa
Polski Listopad
Zaduszki w Tockoje
Listopad
Jesień szła
O czystość form i metod harcerskich
Droga do sławy
Robimy zabawki na choinkę
Od Polski — do Polski
Kronika
Różne

REDAKTOR dz. h. PANEK STANISŁAW
REDAGUJE KOMITET
Strona graficzna — W. WASILEWSKI
WYDAWCA:
ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
NA WSCHODZIE
ADRES: Polish Forces Middle East 10

Numer złożyli składacze arabscy
nie znający języka polskiego:
Moussa Khoury, Anton Azrak i Awad Khader
موسى خوري انطون ازرق عوض خضر
Odbito w drukarni oo. Franciszkanów
w Jerozolimie. Dyrektor: o. Franciszek


JESZCZE POLSKA
NIE ZGINĘŁA!